

*... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

### Coraz bliżej celu

I będą znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach, a na ziemi lęk bezradnych narodów, gdy zahuczy morze i fale...

A gdy się to zacznie dziać, wyprostujcie się i podnieście głowy swoje, gdyż zbliża się odkupienie wasze.  
Łk 21:25,28

Na oczach całego świata rozegrała się tragedia, jakiej jeszcze nie było. Używając samolotów pełnych pasażerów jako pocisków terroryści zniszczyli dwie wieże World Trade Center i część Pentagonu, zabijając ponad 5000 ludzi i sami przy tym ginąc. Szerzy się strach przed dalszymi atakami terrorystycznymi, także z użyciem broni chemicznej, bakteriologicznej i jądrowej. Rozpoczęła się wojna w Afganistanie. Wielu obserwatorów i komentatorów jest zdania, że to wydarzenie z dnia 11 września 2001 r. było przełomowe dla historii świata. Że świat już nigdy nie będzie taki, jak do tej pory, że minął bezpowrotnie czas beztróskiego optymizmu gdy chodzi o przeszłość.

Przez kilka dziesięcioleci żyliśmy w okresie zimnej wojny — rywalizacji i wyścigu zbrojeń dwóch supermocarstw, kiedy pokój nieraz wisiał na cienkim włosku. Do trzeciej wojny światowej jednak nie doszło, a „żelazna kurtyna” rozpadła się w końcu bez udziału ludzkich rąk. Wtedy pojawił się wielki optymizm, wielka nadzieja na długotrwały „pokój i bezpieczeństwo”. Nadzieja, że jakoś się dogadamy, że przy pomocy „sił pokojowych” powygaszamy jakoś lokalne konflikty takie jak w Bośni, Kosowie czy Irlandii Północnej. Że powolna i wytrwała edukacja tolerancji i poszanowania pozwoli na wprowadzenie powszechnej wolności, demokracji i dobrobytu. Niewątpliwie optymizm taki udzielał się także wielu chrześcijanom. A wydarzenia w dniu 11 września 2001 r. nagle i niespodziewanie przekreśliły te wszystkie nadzieje.

Ludzie na nowo narodzeni, napełnieni Duchem Świętym i naśladowujący Chrystusa są z natury rzeczy czynicielami pokoju, sympatyzują więc z wszelkimi inicjatywami, mającymi na celu wprowadzenie pokoju i gotowi są współdziałać w ich realizacji. Jednak cały kontekst Pisma Świętego dobitnie wskazuje na to, że prawdziwy i trwały pokój jest niemożliwy do zrealizowania środkami ludzkimi. Że wszelkie, nawet najofiarniejsze i najszlachetniejsze ludzkie wysiłki są dla osiągnięcia

tego celu niewystarczające. I wydarzenia z dnia 11 września 2001 r. są tego demonstracją i potwierdzeniem. Jest to jakby doniosłe Boże „Nie”, wypowiedziane w sposób niezwykle dramatyczny i czytelny dla wszystkich ludzi na całym świecie. Prawdziwy pokój dla świata jest tylko i wyłącznie w ręku Księcia Pokoju — Jezusa Chrystusa i stanie się rzeczywistością dopiero wtedy, kiedy On, Król królów i Pan panów obejmie niepodzielną, suwerenną władzę nad całym światem.

Zanim to nastąpi, czekają jeszcze świat i lud Boży wielkie dramaty, kataklizmy i „bóle rodzenia”, w których zło będzie szaleć z niebywałą siłą, a ta nowa rzeczywistość będzie się kształtować stopniowo, wśród wielkich zmagañ. Okres ten nosi potocznie nazwę „czasów ostatecznych” i mówią o nim liczne miejsca Pisma Świętego, z których poznawać możemy w zarysie cechy i znaki rozpoznawcze tego okresu, jak również wskazówki i ostrzeżenia, dzięki którym możemy te czasy rozpoznawać i przechodzić przez nie, unikając licznych zagrożeń i niebezpieczeństw.

W wielu miejscach Pisma Świętego, dotyczących czasów ostatecznych, zauważamy wielki kontrast w postawie ludzi tego świata i ludu Bożego, oczekującego i przygotowującego się na przyjście Chrystusa. W wyżej zacytowanym fragmencie wypowiedzi Pana Jezusa, zapisanej przez ewangelistę Łukasza, cechą charakterystyczną ludzi tego świata jest w tym czasie lęk i bezradność, a także omdlewanie z trwogi (w. 26). Lud Boży natomiast — uczniowie Jezusa Chrystusa, otrzymują tu od swojego Pana i Mistrza wskazówkę, że gdy się to zacznie dziać, powinni wyprostować się i podnieść swoje głowy. Obie te postawy są całkowicie przeciwstawne. Jest to zrozumiałe, gdyż wydarzenia tego czasu dla jednych są zapowiedzią rychłej zguby, dla drugich zaś zwiastunami rychłego dojścia do celu — do spotkania się ze swoim wyczekiwany *Oblubieńcem* i wejścia z Nim do życia w wieczności.

Podobny kontrast znajdujemy w wielu innych miejscach Pisma Świętego. Prorok Izajasz, przekazując Słowo Pana, mówi: „Powstań, zajaśnij, gdyż zjawiała się twoja światłość, a chwała Pańska rozbrzysła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą” (Iz 60:1–2). Na jednym biegunie mamy tutaj zachętę do powstania i jaśnienia chwałą Pańską, na drugim — ciemność i mrok, które okrywają ziemię i narody. Do kogo skierowana jest ta zachęta? Napis tego fragmentu brzmi: „Przyszła chwała odnowionego Syjonu”. Chodzi więc niewątpliwie o lud Pański. To on ma powstać, zajaśnić i odzwierciedlać chwałę Pana. Jedno i drugie ma miejsce dokładnie w tym samym czasie.

W proroctwie Daniela mamy dalszy przykład takiego kontrastu, tym razem bardziej konkretny w treści: „A tych, którzy bezbożnie będą postępować wbrew przymierz, zwiedzie pochlebstwami do od-

stępstwa, lecz lud tych, którzy znają swojego Boga, umocni się i będą działać. A roztropni wśród ludu doprowadzą wielu do właściwego poznania...” (Dn 11:32–33a). To, co u Izajasza określone zostało jako mrok i ciemność, tutaj nazywa się bezbożnością i odstępstwem, natomiast światłość to po prostu rozropne działanie tych, którzy znają swojego Boga, polegające na doprowadzaniu wielu do właściwego poznania. Także i ten fragment wskazuje na to, że czasy przed powtórny przyjściem Jezusa Chrystusa charakteryzować będzie z jednej strony ogólne zło w najróżniejszej postaci, równocześnie jednak działać będzie przyobleczony w moc Bożą odnowiony Kościół Boży, przygotowujący się na spotkanie Oblubieńca i zbierający wielkie ostatnie żniwo ogólnoswiatowej ewangelizacji. Będzie się to działo wśród prześladowań (w. 33b–35), które jednak nie udaremnią Bożego planu. Boży cel zostanie w całej pełni osiągnięty.

Jeszcze bardziej dobitny w swojej wymowie jest fragment z Apokalipsy, mówiący wprost: „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca” (Obj 22:11). W tym samym czasie, kiedy grzech i bezprawie dojdą do szczytu swojej potęgi, lud Boży — oblubienica Jezusa Chrystusa dochodzić będzie do swojej postaci docelowej, nacechowanej sprawiedliwością i świętością. Jest to więc czas ogólnego dojrzewania: kąkolu na spalenie, a pszenicy na zebranie do gumien (Mt 13:24–30,36–43). W tym właśnie trudnym czasie, w którym dojrzewa bezprawie i panuje ciemność, Kościół jako duchowy organizm — Ciało Jezusa Chrystusa dorasta „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13).

To nie jakaś niepewna przepowiednia, lecz niepodważalne fakty. Jedno i drugie już się dzieje i proces ten nieustannie się nasila, gdyż czasu pozostało już niewiele. Jesteśmy coraz bliżej celu naszego powołania. Z jednej strony sprawa to, że nasze życie jest coraz bardziej ekscytujące, z drugiej strony jednak wymaga to od nas coraz pełniejszego zaangażowania się po stronie Chrystusa. Zdecydowanie skończył się czas na chrześcijańskie rozrywki, czas bycia chrześcijaninem „na niby”, czas zabawy w kościół. Kto nie zdecyduje się być stuprocentowym naśladowcą Chrystusa, najprawdopodobniej nie ostoi się i zostanie zepchnięty w jakieś zwiedzenie i odstępstwo. Ci natomiast, którzy całym sercem opowiedzą się i trwać będą przy Panu, wchodzić będą coraz głębiej w osobistą społeczność z Panem, zajmą ważne miejsce w służbie dla Niego i pełni radości jaśnieć będą coraz pełniejszym blaskiem Bożej chwały.

Nowy Testament to w pewnym sensie opis lub mapa naszego duchowego dziedzictwa, дарowanego nam przez Boga na mocy zwycięstwa Chrystusa. Dowiadujemy się tam, kim jest Chrystus, kim my je-

steśmy w Nim, co w Nim zostało nam darowane i do czego w Nim jesteśmy uprawnieni. Są to rzeczy, budzące zachwyt, po ludzku biorąc wręcz niewiarygodne. Dotychczas Kościół Chrystusowy wziął w posiadanie tylko część tego dziedzictwa. Wiele wspaniałych obietnic nie zostało jeszcze zrealizowanych. Wiele wspaniałych terenów tego dziedzictwa nie zostało jeszcze przez nas wziętych w posiadanie. A czasu pozostało niewiele. Dlatego to właśnie teraz jest czas, by podbić i zająć do końca całe dziedzictwo, należne nam w Chrystusie. Właśnie teraz należy wyprzeć z tych terenów nieprzyjaciela, który bezprawnie powstrzymuje lud Boży od ich zajęcia. Właśnie teraz jest czas na pełnię zycia w Chrystusie.

W latach siedemdziesiątych ukazała się książeczka George Verwer'a pt. „Głód pełni życia chrześcijańskiego”. Autor wskazywał na to, jak wiele rzeczy jest jeszcze do zdobycia. Wzywał do ukorzenia się przed Bogiem i do podboju tego terenu. Wzywał do dokonania rewolucji w wielu dziedzinach życia: w życiu modlitewnym, w studium biblijnym, w samodyscyplinie, w miłości wzajemnej, w uczciwości i w składaniu świadectwa. Można by wymienić jeszcze dalsze dziedziny. Chociaż książeczka ta była niewątpliwie błogosławieństwem, nie spowodowała większego poruszenia. Być może dlatego, że wyprzedziła ona swój czas. To właśnie teraz na całym świecie brzmi z niebywałą mocą potężne wezwanie Ducha Świętego do takiej rewolucji. To właśnie teraz jej treść wyraża tak bardzo trafnie to, o co zabiega Duch Święty. I to właśnie teraz w życiu wielu dzieci Bożych przebiega taka rewolucja. Zapoznaj się z jej treścią i zrób z niej właściwy użytek! (Książeczka, o której mowa, dostępna jest w całości w serwisie internetowym [www.docelu.jezus.pl](http://www.docelu.jezus.pl)).

W prorocztwie Izajasza znajduje się być może bezpośrednia aluzja do wydarzeń z 11 września 2001 roku. Czytamy tam o „dniu wielkiej rzezi, gdy padną wieże” (Iz 30:25). Ale, co znamienne, te tragiczne słowa otoczone są wieloma wspaniałymi obietnicami. Fragment ten nosi tytuł: „Obietnica łaski dla ludu Bożego”. Są tam zapowiedziane niezmiernie istotne, radosne wydarzenia o duchowym znaczeniu, a czas ich nastania jest bardzo ściśle określony przez podanie znaku rozpoznawczego dnia, w którym nastąpi ich wypełnienie. Te doniosłe obietnice urzeczywistnią się mianowicie „w dniu wielkiej rzezi, gdy padną wieże”. Dzień taki już nastąpił, znamy jego datę i przybliżoną liczbę ofiar tej rzezi, widzieliśmy zdjęcia tych upadających wież i pozostałe po ich upadku rumowisko. Stąd wiemy, że czas wypełnienia się obietnic, związanych z tym dniem, już nastąpił.

— Jakie to są obietnice? — Wymienimy na tym miejscu tylko trzy, resztę pozostawiając czytelnikom Biblii. Po pierwsze: „Na każdej wysokiej górze i na każdym wyniosłym pagórku będą potoki, strumienie

wód”. Góry i pagórki to miejsca szczególnie bliskie Bogu. Niewątpliwie symbolizują one te środowiska chrześcijańskie, w których znana i pielęgnowana jest osobista społeczność z Bogiem, w których chrześcijanie znają swojego Boga nie w teorii, lecz z własnego doświadczenia. Zgodnie z tym, co Pan Jezus mówił do Samarytanki (J 4:10–14) i co obwieścił w wielkim dniu święta (J 7:37–39), ludzie tacy są źródłem „potoków, strumieni wód” — duchowej świeżości, przez którą Bóg odnawia i odradza ich otoczenie. Dzieje się to aktualnie na wielu miejscach, i to w coraz szerszym zakresie.

Po drugie: „Pan opatrzy skaleczenie swojego ludu i uleczy zadaną mu ranę”. Wiemy z historii o „wielkim odstępstwie” kościoła (2Tś 2:3) i o kolejnych etapach jego stopniowej duchowej odnowy (Dz 3:19–21). Proces ten musi zostać doprowadzony do końca. Pozostało aż do naszych dni wielkie „skaleczenie”, polegające na zastąpieniu władzy Ducha Świętego przez władzę ludzi, którzy duchowy organizm Kościoła rozbili na liczne organizacje, w których wprowadzili niebiblijne, cielesne porządki. Rana zadana przez to Ciało Chrystusa zostaje teraz uleczona — w świadomości szczerých dzieci Bożych, zdecydowanych podążać bez zastrzeżeń za Chrystusem, mentalność denominacyjna szybko ustępuje miejsca poczuciu jedności Kościoła jako duchowego organizmu, obejmującego wszystkie dzieci Boże, w którym władzę sprawuje Duch Święty poprzez powołanych, wyposażonych i uwierzytelnionych przez Niego apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli.

Po trzecie: „Światło księżycy będzie jak światło słońca, a światło słońca będzie siedmiokrotne, jak światło siedmiu dni”. Słońcem jest tu niewątpliwie Syn Boży Jezus Chrystus (J 8:12; Mł 3:20; Iz 60:19–20; Obj 21:23) jako źródło niebiańskiej światłości. Jego lud świeci światłem pochodzącym z Chrystusa i odzwierciedla Chrystusa (Mt 5:14–16), czego symbolem jest księżyc, który świeci światłem słonecznym, odbitym od jego powierzchni. Według tej przepowiedni światłość Chrystusowa jest aktualnie siedmiokrotnie silniejsza niż dotychczas, zaś światłość, jaką świeci Jego lud, dorównuje światłości Chrystusa. Jest to możliwe właśnie dzięki uleczeniu owego skaleczenia, które przez wiele wieków zaciemniało i ograniczało zdolność świecenia Kościoła. „Siedem dni” wskazuje zapewne na etapy duchowej odnowy — stopniowego odzyskiwania zagubionych biblijnych prawd. Dzięki pełnej odnowie jaśnieć może teraz cała pełnia Prawdy, odzyskanej na wszystkich tych etapach odnowy, co sprawia, że światło tej Prawdy, którą jest Chrystus, jaśnieje „jak światło siedmiu dni”. W dzisiejszej duchowej rzeczywistości na świecie można wskazać wiele zjawisk i wydarzeń, które potwierdzają, że właśnie tak jest, i na podstawie których śmiało można to powiedzieć.

Czyż nie jest to podniecające? Nie chodzi jednak o to, aby się temu z zachwytem przyglądać, lecz aby wejść w to i uczestniczyć w tym. Inaczej mówiąc, teraz jest czas, aby upokorzyć się przed Bogiem i przejść przez proces osobistej gruntownej odnowy, pozwolić uleczyć się z wszelkich duchowych skaleczeń i ran, napić się obficie z płynących potoków i strumieni, aby móc być ich źródłem dla innych i aby móc jaśnieć jak nigdy dotychczas. A więc wyprostować się i podnieść swoją głowę, zajaśnieć, zdobyć właściwe poznanie i prowadzić do takiego poznania innych.

Jest to możliwe tylko wtedy, jeśli mamy w sobie gorące pragnienie. W przeciwnym razie będziemy tylko z niedowierzaniem obserwować lub może nawet wykrzykiwać się i utyskiwać. Co zrobić, aby mieć pragnienie? Omawiany fragment Pisma Świętego zawiera ciekawe słowa: „A woły i osły uprawiające rolę karmić się będą soloną mieszanką, którą się przewiewa łopata i widłami” (Iz 30:24). Jakie może to mieć znaczenie duchowe? Pewne amerykańskie przysłowie mówi, że konia można przyprowadzić do wodopoju, ale nie można go zmusić, aby pił. Można jednak to osiągnąć, dosypując soli do jego pożywienia, gdyż wtedy będzie miał pragnienie. Wierzę, że „słone” chrześcijaństwo to chrześcijaństwo czynu (Mt 5:13; Mk 9:50). Ta „solona mieszanka” to najprawdopodobniej świadectwa i relacje o tym, czego Pan dokonuje aktualnie na wielu miejscach świata. Dzięki Bogu, że wydarzeń takich i wiadomości o nich mamy pod dostatkiem i jest ich coraz więcej. Jeśli cierpisz na brak pragnienia, to poszukaj sobie takiej słonej odżywki, a jeśli jesteś odpowiedzialny za żywienie innych, to postaraj się o nieco więcej soli, a wtedy będzie rosło pragnienie, co spowoduje, że lepiej wykorzystamy płynące aktualnie obficie potoki i strumienie.

Tak w zarysie wyglądają realia naszej aktualnej sytuacji duchowej. Ciemność wokół nas będzie gęstnieć. Nieprawość i odstępstwo będzie się mnożyć. Świat pogrążał się będzie coraz bardziej w chaosie. Na razie obserwujemy tylko działania ludzkie takie jak korupcja, chwiejność gospodarki, upadek moralny, terroryzm i lokalne konflikty. Nasz tytułowy tekst biblijny i wiele innych miejsc Pisma Świętego mówi jednak o tym, że do tego dojdą niezwykle zjawiska w przyrodzie, jak znaki na niebie, klęski żywiołowe itp., „gdy zahuczy morze i fale”. Między innymi można się tutaj spodziewać wydarzenia, zapowiedanego od dziesięcioleci zarówno przez proroków i wróżbitów, jak i przez naukowców: oderwania się i zapadnięcia się w morze szerokiego pasa nadbrzeżnego w Kalifornii i katastrofalnych reperkusji tej tragedii na wielu innych miejscach świata.

Ale ani ta katastrofa, o ile nastąpi, ani jakiegokolwiek inne nie będą absorbowwały ani przerażały dzieci Bożych — ludu Pańskiego, ponieważ nasze powołanie i przeznaczenie jest inne. Będziemy w tym czasie

coraz bardziej wyprostowywać się, podnosić swoje głowy, jaśnieć i działać, zbierając ostatnie żniwo i przygotowując się na spotkanie naszego Oblubieńca, Księcia Pokoju, Pana panów i Króla królów — Jezusa Chrystusa. Radując się przy tym, nawet mimo udręk, z tego, że zbliża się nasze odkupienie i że jesteśmy coraz bliżej celu.

*J. K.*

## **Pilnie strzeż swojej wizji**

Pan prowadzi swój lud do jego celu. W szybkim tempie przebiega dramatyczny proces dobudowania Kościoła, lud Boży strząsa z siebie pęta różnorodnych ograniczeń, oblubienica Baranka przyobleka się w swój weselny strój. Niestety, nie wszyscy wierzący to widzą i nie wszyscy w tym uczestniczą. Widzą i uczestniczą ci, którzy, będąc otwarci na działanie Ducha Świętego, zobaczyli swoim duchowym wzrokiem przynajmniej w pewnym zarysie przyszłą chwałę Kościoła — udziałem ich stała się wizja przynajmniej niektórych fragmentów stanu docelowego, do którego Pan prowadzi konsekwentnie swój lud.

Jeśli do nich należysz, to znaczy jeśli twoja duchowa osobowość nie czuje się usatysfakcjonowana istniejącym stanem rzeczy w tobie ani w twoim otoczeniu, lecz w swoim wnętrzu raz po raz słyszysz „gruchanie synogarlicy” (Pnp 2:11–12) i czujesz neodparty pociąg do zdążania naprzód, do ściślejszej więzi z Oblubieńcem, do owocniejszej służby dla Niego, do całkowitego zespolenia z innymi wierzącymi w autentycznej, biblijnej wspólnoty i do wspólnego z nimi zdobywania całego duchowego dziedzictwa Chrystusa, przedstawionego w Piśmie Świętym, to otrzymałeś wielką łaskę od Pana. Powinno prowadzić cię to do pokory, wdzięczności i poczucia wielkiej odpowiedzialności.

Do pokory, gdyż każdy przejaw wyniosłości i zarozumiałości byłby praktycznie twoim zawodem, zmarnowaniem danej ci przez Pana wielkiej szansy. Do wdzięczności, gdyż udział w tej wizji jest wielkim przywilejem, wielkim wyróżnieniem, na które nikt nie zasługuje, gdyż są one przejawem niezmiernie wielkiej Bożej łaski. I do poczucia wielkiej odpowiedzialności, ponieważ procesu, o którym tu mowa, nie realizują aniołowie, lecz jego realizacja została powierzona nam, którzy zostaliśmy do tego powołani właśnie poprzez daną nam wizję. Właśnie w tym celu została nam dana i za jej los jesteśmy współodpowiedzialni.

Co jest treścią wizji, o której tu mowa? W ogólnym zarysie po prostu to, że skończył się czas połowiczności, udawania chrześcijan i zabawy w kościół, a nastał czas pełni życia z Boga i dla Boga. Nowy Testament bardzo wyraźnie głosi zasadę powszechnego kapłaństwa dzieci Bożych. Zagubiona w odstępstwie, została na nowo odkryta w czasie reformacji. Chrześcijaństwo ewangeliczne mocno się jej trzyma, jeśli

chodzi o doktrynę, ale w praktyce nigdy nie została zrealizowana do końca.

Zgodnie z tą zasadą każdy prawdziwy chrześcijanin, czyli człowiek na nowo narodzony z wody i z Ducha do Królestwa Bożego, ma udział w pełni życia z Bogiem i staje się wraz ze wszystkim, co posiada: zdolnościami, siłą, czasem, środkami itd. własnością Bożą. Staje się uczniem i naśladowcą Chrystusa, powołanym do tego, aby pod działaniem Ducha Świętego upodabniać się we wszystkim do Chrystusa i wraz z wszystkimi innymi członkami Ciała Chrystusa całym swoim życiem kontynuować dzieło Chrystusa. Ma więc pełny udział w śmierci starego człowieka, w przynieszeniu owocu Ducha, w korzystaniu z darów Ducha, w budowaniu Ciała Chrystusowego i we wszelkich formach usługiwania, do których został powołany i wyposażony. Wraz ze wszystkimi innymi członkami Ciała jest w pełni współodpowiedzialny za jego wzrost i za jego posłannictwo w świecie.

Realizacja zasady powszechnego kapłaństwa wymaga głębokich zmian w strukturze i funkcjonowaniu Kościoła, który musi być prawdziwą biblijną wspólnotą, w której panuje niebiańska miłość agape, otwartość, szczerość, pełny wzajemny szacunek i zaufanie oraz wszystkie pozostałe biblijne cechy. Wymaga także całkiem innej roli przywództwa, organicznie nierozdzielnie związanego z resztą wspólnoty, którego głównym zadaniem jest nie tylko usługiwanie, lecz przede wszystkim przygotowywanie wiernych do pracy usługiwania. Dzięki temu wszystkiemu możliwy jest szybki wszechstronny rozwój każdej jednostki we wspólnocie do pełni wymiarów Chrystusowych, a dzięki powszechnemu głoszeniu przez nich ewangelii także szybki wzrost liczebny wspólnoty przez pomnażanie.

Zgromadzenia Kościoła stają się w takich warunkach spontanicznymi manifestacjami Bożego życia, są również roboczą wspólnotą, w której w różnorodny sposób uczestniczą wszyscy obecni, budując samych siebie w miłości, a także uczą się i uzbrajają się duchowo do zadań usługiwania w świecie, oraz prowadzą wspólną skuteczną walkę duchową przeciwko mocom ciemności. W takim środowisku zaspokojone są wszystkie potrzeby członków i środowisko takie spełnia też w pełni biblijną rolę w wymiarze społecznym, będąc miastem na górze leżącym, demonstrującym przed światem różnorodną mądrość Bożą.

Środowisko takie kontrastuje w sposób drastyczny z wieloma obecnymi „kościółkami”, w których normą dla członków jest bierność, w których służba należy do kilku wyszkolonych „duchownych”, które prowadzą między sobą niekończące się spory doktrynalne i proceduralne, w których panuje mnóstwo przejawów cielesności jak wzajemna obojętność, rywalizacja, nieszczerość, dominacja i manipulację, w których nawrócenia są rzadkością, a nawróceni nie dochodzą do duchowej dojrzałości, i które w oczach świata wzbudzają nieraz politowanie.

Wizja więc, o której mówimy, sprowadza się właściwie do tego, że tak być nie powinno i tak być nie musi, a powinno i może być inaczej — tak, jak przedstawia to doskonały wzorzec, zawarty w Piśmie Świętym. I jeszcze coś więcej, coś bardzo istotnego: Że dokonanie tej zmiany to nie jakieś marzenie, to nie zadanie nad ludzkie siły, utopijne i nieosiągalne, lecz że cała potęga nieba staje teraz po stronie tych, którzy słysząc Boży zew zdecydują się ruszyć, aby objąć w posiadanie to wspaniałe dziedzictwo. I jeszcze więcej: Że nie trzeba na to czekać już ani chwili, bo ten proces już się rozpoczął, bo ta walka już się toczy, bo pod kierownictwem Ducha Świętego lud Boży wstaje już i idzie naprzód, zdecydowany wyrwać się z krępujących go więzów i wejść do chwalebnej wolności dzieci Bożych.

Jeśli powyższy zarys wizji nie pozostawia cię obojętnym, jeśli nie są to dla ciebie frazesy, na które wrzucasz tylko ramionami, jest to oznaką, że był w twoim życiu dzień, w którym coś z tej wizji włożył Duch Święty w twoje serce. Modląc się, czytając Pismo Święte, słuchając jakiejś usługi lub czytając jakąś książkę albo czasopismo zostałeś poruszony, poderwany, olśniony i od tego momentu coś dzieje się w tobie. Nie możesz o tym zapomnieć, a fakty dostarczają coraz to nowych dowodów, że Bóg jest w działaniu, a tobie darował przywilej wglądu w swoje zamysły. Początkowo może było to niewyraźne, ale w miarę, jak patrzysz i uczysz się, ta wizja staje się bardziej wyrazista, bardziej całościowa i twój duchowy horyzont ulega poszerzeniu.

Wyraźnie czujesz, że w twoim życiu duchowym zaczął się nowy etap. Najprawdopodobniej pod wpływem tego przeżycia zacząłeś więcej i usilniej modlić się, a w ślad za tym następować zaczęły w tobie dalsze zmiany. Jeśli tak było, to zrobiłeś bardzo dobry początek i robiąc to dalej będziesz doświadczał dalszej Bożej pracy nad sobą. Jeśli natomiast tego jeszcze nie zrobiłeś i tylko wyczekujesz, to zrób to niezwłocznie, gdyż bez przełomu w osobistym życiu modlitewnym, bez głębszej i stale pogłębiającej się osobistej relacji z Panem, bez postępów w ukrzyżowaniu starego człowieka i przyoblekaniu charakteru Chrystusa uczestnictwo w tym Bożym poruszeniu jest niemożliwe. To jest i musi pozostać twoją pierwszą i priorytetową reakcją na otrzymaną od Boga wizję, zapraszającą cię do udziału w tym, co Bóg aktualnie czyni i zamierza czynić.

Jest to niewątpliwie Boża łaska, kiedy możemy mieć taki wgląd do serca Bożego i widzieć, jakie są aktualne Boże zamierzenia, do czego zmierza i co aktualnie realizuje Duch Święty. Jest to niezmiernie zachęcające i inspirujące, daje niebywały komfort i jest źródłem duchowej energii, motorem intensywnego życia modlitewnego i częstym powodem radości, kiedy w swoim otoczeniu raz po raz dostrzegamy słabe oznaki lub nawet mocne dowody, potwierdzające naocznie

to duchowe wewnętrzne zrozumienie, jakie otrzymaliśmy.

Ważne przy tym jest, byśmy byli świadomi, że posiadanie takiego przywileju nie jest żadną zasługą ani promocją naszej osoby i nie upoważnia nas do dumy ani zarozumiałości. Postawa taka stawiałaby pod znakiem zapytania lub nawet przekreślałaby Boże zamiary względem nas. Otrzymana wizja ma bowiem służyć Bożym celom — ma być dla nas pomocą w zajęciu właściwego miejsca w tym przebiegającym Bożym działaniu. To zobowiązuje i nakłada na nas odpowiedzialność, gdyż z pewnością nie możemy ani nie chcemy zawieść Bożych oczekiwań względem nas. Dlatego potrzeba pilnego strzeżenia i obrony tego Bożego depozytu przed zagrożeniami z wewnątrz nas i z zewnątrz.

Te wewnętrzne dotyczą naszej własnej postawy, natomiast zewnętrzne biorą się stąd, że nie wszyscy wokół nas są uczestnikami takiej samej wizji, co prowadzić może do różnorodnych napięć lub nawet konfliktów. Nie wchodząc w szczegóły trzeba pogodzić się z faktem, że Bóg dokonuje wyboru ludzi do swoich celów w sposób suwerenny i nie do nas należą komentarze Jego wyborów ani ich oceny. Musimy więc po prostu pogodzić się z faktem, że pewna część naszych braci w wierze, zacnych i szczerych dzieci Bożych, nie będzie nas rozumiała, przynajmniej do czasu, i że nie wolno nam z tej racji ani wdawać się w bezużyteczne spory, ani też nie możemy pozwolić, by ich niezrozumienie wprowadzało nas w rozterki lub duchowo paraliżowało.

Zachowanie równowagi i stabilności w obliczu tych napięć, związanych z posiadaniem lub nie posiadaniem Bożej wizji, może być bardzo trudne, lecz jest niezbędnie konieczne dla pomyślnej realizacji Bożych celów. Wymaga to od posiadających wizję dużej oporności psychicznej, wytrwałości, ofiarności i poświęcenia, ustawicznego zapierania się samego siebie — słowem wszystkich tych cech, które związane są z dojrzałym życiem chrześcijańskim. Z pewnością nie unikniemy przy tym potknięć lub nawet bolesnych upadków, co da przeciwnikom niebywałą satysfakcję, ale Pan niewątpliwie pośpieszy nam z pomocą.

Szczególnie trudna jest sytuacja, w której naszej wizji nikt w naszym denominacyjnym otoczeniu nie podziela, jesteśmy więc w pewnym stopniu i w pewnym sensie osamotnieni. Życie wspólnoty toczy się nadal starym torem i na próżno wypatrujemy choćby najmniejszych oznak zmian. Nasi bracia i siostry wydają się być zajęci wyłącznie swoimi własnymi, prywatnymi sprawami i bolączkami, a nawet przywódcy wydają się uważać istniejący stan za całkiem normalny i koncentrują całe swoje wysiłki na obronie przed wszystkim, co pociągałoby za sobą jakiegokolwiek zmiany istniejącego stanu rzeczy, toteż nie możemy się dopatrzeć niczego, co świadczyłoby o zamiarze posuwania się naprzód. Desperacko wyczekujemy na sygnał do wymarszu, gdy tymczasem bieżące kazania okazują się być tylko kolejnym rutynowym polerowaniem

od dawna nieużywanych miedzianych tarcz i kolejnymi apelami o większą cierpliwość w znoszeniu ograniczeń i upokorzeń, narzucanych i zadawanych nam przez diabła.

Dając w takim środowisku wyraz swoim oczekiwaniom, możesz spotkać się łatwo ze zdziwionymi spojrzeniami, świadczącymi o całkowitym niezrozumieniu, a jeśli nie zreflektujesz się w porę i nie zechcesz zamilknąć, możesz znaleźć się w sytuacji jeszcze gorszej, gdyż jacyś denominacyjni liderzy bez wizji mogą zaprosić cię na dywanik, gdzie dowiesz się, że popadłeś w zwiedzenie i pozwoliłeś sobie wyprać mózg. Z całych sił będą usiłowali obrzydzić ci to źródło duchowej postługi, którego Bóg użył, aby cię obudzić, poruszyć i zainspirować. Może będą używać nacisków i gróźb, albo nawet zechcą wykonywać nad tobą jakieś egzorcyzmy, aby cię tylko z twojego zbłądzenia „odratować”. Chodzi im przy tym o to, abyś ponownie przyjął korną rolę laika i pod zwierzchnictwem swoich duchownych posłuszenie budował ich denominacyjny zaścianek, który nazywają kościołem, i abyś z innymi wierzącymi utrzymywał „normalne” relacje, które cechuje obojętność, poczucie wyższości, chłód, dystans, nieufność, podejrzliwość, lekceważenie, uszczypliwe uwagi i niszcząca krytyka.

Ale ani to nie jest jeszcze tym najgorszym, co może cię spotkać. Jeszcze trudniejsze okaże się, kiedy najbliższe ci osoby, z którymi duchowo od długiego czasu współdziałałeś i czujesz się jedno i których Bóg przez długi czas używał do budowania twojego życia duchowego, o których szczerości i gorącej miłości do Pana i do ciebie jesteś głęboko przekonany, nagle zaczną na ciebie usilnie nalegać i z płaczem, rzucając ci się na szyję błagać cię, byś opamiętał się z twojego zbłądzenia, a jeśli tym raniącym serce błaganiami nie ulegniesz, otoczą cię ich lodowate spojrzenia i dadzą ci do zrozumienia, że jesteś dla nich obcy. Nie jest to przesada. Takie dramaty miały miejsce masowo w historii Kościoła za każdym razem, kiedy Pan wzywał swój lud do wyruszenia na kolejny etap jego drogi do celu.

Wszystko to jest bardzo stresujące, niestety jednak musimy ze spokojem stawić czoła tym wyzwaniom. Nie wolno nam ulec porywom cielesności i wdać się w konflikt ani też żywić do nie rozumiejących i być może zwalczających nas braci żadnych wrogich uczuć, lecz musimy pozostawać z nimi w stosunku braterskiej miłości. Niewidomi i niedowidzący zasługują nie na zniecierpliwienie, lecz na naszą wyrozumiałość i szczególną ogłędność. Walcz usilnie z wciskanym ci przez diabła poczuciem wyższości, nie mów też z przeciwnikami twojej wizji o ich ślepotcie, choćby wydawała ci się oczywista. Nie daj się wciągnąć w walkę z nikim z ludzi, lecz walcz z odruchami starego Adama w sobie, tak abyś był w stanie w Duchu Chrystusowym i w Jego łagodności, mając nastawienie pokornego sługi, a także z wszelkim szacunkiem i głęboką miłością względem wszystkich ludzi skutecznie tępić stopniowo

ostrze nieuzasadnionej opozycji, występującej przeciwko aktualnemu poruszeniu Ducha.

Trzeba nam stać mocno na pozycji tego, co Pan nam objawia i usilnie prosić o Jego dalsze prowadzenie. Możemy mieć pewność co do tego, że nie jesteśmy pozostawieni sami sobie, gdyż jeśli Pan daje komuś wizję, bierze też na siebie odpowiedzialność za dalszy ciąg wydarzeń. Choćby więc ten brak postępu wydawał się trwać stanowczo za długo i był dla nas trudną próbą, możemy być pewni, że nie jest to czas stracony, lecz że Pan nas przygotowuje i prędej czy później w ślad za wizją nastąpi także powołanie i otwarcie drogi do wydajnej, owocnej działalności. Tak było w życiu wszystkich ludzi, których Pan kiedykolwiek wybierał, i nie inaczej postępuje On obecnie.

Na tym etapie szczególnie wyczuleni powinniśmy być na Boże prowadzenie gdy chodzi o współdziałanie z innymi. Każde bowiem dzieło prawdziwie Boże zaplanowane jest w całości i Pan z pewnością przewidział już pełną obsadę osobową, nam zaś trzeba tylko na to się uczulić. Na spotkanie Mojżesza bez żadnej ingerencji z jego strony wyruszył już, wyłącznie za sprawą Pana, jego brat Aaron; do uciekiera Dawida zaczęli schodzić się nieproszeni goście, których on sam zapewne by sobie nie wybrał. Także tobie i mnie Pan w stosownej chwili każe wyruszyć i połączyć się z kimś przez Niego wybranym. I raczej nastawmy się na to, że nie będzie to przebiegać po myśli naszych wyobrażeń i naszej logiki, lecz może okazać się dla nas dużym zaskoczeniem. Ale niewątpliwie będzie to zaskoczenie radosne i przynoszące pożądane, pozytywne rezultaty, jeśli tylko właściwie zrozumiemy prowadzenie Pana.

Nader szczęśliwymi są ci z nas, którzy już weszli w ten etap, których Pan połączył już z innymi i którzy znajdują się już w owocnym współdziałaniu, gdzie mogą swobodnie dawać wyraz swojej wizji i gdzie może ona się rozwijać, umacniać i realizować. Gdzie inni ich rozumieją, wspierają, ochraniają i uczą. Gdzie mogą robić szybkie postępy we wspólnym zrozumieniu i poddawaniu się prowadzeniu przez Ducha.

Jeśli w twoim konkretnym przypadku tak jeszcze nie jest, jeśli tęsknisz do tego i desperacko tego pragniesz, jak dotąd bezskutecznie, i jeśli z największym utrudzeniem i wysiłkiem znosisz udreki tego przejściowego okresu przygotowawczego, to nie upadaj na duchu, nie rozpaczaj ani nie panikuj, nie podejmuj też żadnych pochopnych decyzji, aby za wszelką cenę rozwiązać szybko swój problem, lecz pilnie strzeż swojej wizji, usilnie prosząc i poddając się kierownictwu Ducha Świętego oraz bacznie zważając na Jego wskazówki.

Niewątpliwie nadejdzie moment, w którym Pan postara się o twoje włączenie w harmonijny zespół swoich wybranych, w którym przewidział i wyznaczył dla ciebie miejsce i w którym twoja wizja i twoje

powołanie będą organicznie wplecione w przebiegające aktualnie doniosłe dzieło dobudowania Królestwa Bożego do jego postaci docelowej.

*J. K.*

## **Lwy we wierze, gdzie jesteście?**

Powyższe słowa to początek starej pieśni chrześcijańskiej, tak starej, że kiedy byłem dzieckiem, nie było jej już w śpiewnikach i umieli ją wtedy śpiewać tylko najstarsi. Autor wspominał w niej dawnych, biblijnych bohaterów wiary i zadawał pytanie, gdzie są tacy ludzie w obecnych czasach. Niewątpliwie nie zmienił się Bóg Samuela, Dawida, Daniela, Szadracha, Mészacha, Abed-Nega i wielu innych, natomiast trzeba by powtórzyć za piewcą śląskim: „Ale ludzie w swoim życiu zmienili się bardzo”. Przeciężni chrześcijanie różnią się na ogół znacznie od tamtych postaci biblijnych, zarówno w swoich myślach, jak i w słowach, a także w czynach.

Motywy do napisania tego artykułu nie jest jednak chęć dołożenia jeszcze jednego do wielu tęsknych westchnień, jakie często możemy usłyszeć, kiedy rozmowa schodzi na temat przeszłości. Jestem bardzo daleki od zamiaru ponarzkania i poutyskiwania nad niskim poziomem życia wiary w teraźniejszości, mimo że widzę wokół siebie niemało moich rówieśników, którzy taką właśnie czynnością z upodobaniem się zajmują. Nie mogę tego robić, gdyż kilka lat temu mój Pan zwrócił moje serce ku synom (tym duchowym, Mal 3:24) i zaczął pokazywać mi na aktualnej scenie duchowej raz po raz rzeczy niezmiernie zachęcające, napełniające nadzieją i optymizmem.

Po pierwsze więc nie ulega wątpliwości, że nie tylko nie zmienił się Bóg, ale że nie zmieniły się też Jego zamiary i plany. Że w dalszym ciągu wodzi On oczami po całej ziemi, szukając kandydatów na bohaterów wiary (2Kn 16:9). Że w dalszym ciągu cała Jego potęga stoi w pogotowiu, aby ich wzmacniać, wspierać i „dokazywać przy nich swojej mocy” (BG). Nie wszyscy chrześcijanie z tym przekonaniem się zgadzają. Wielu uczy, że czasy cudów i nadnaturalnych Bożych działań przeminęły, gdyż tak chciał rzekomo Bóg. Inni nie są tego całkiem pewni i widzą potrzebę rozstrzygnięcia, czy brak cudów i innych nadnaturalnych przejawów Bożej mocy nie jest związany z naszym (tj. chrześcijan) brakiem wiary. Zadalili sobie takie pytanie 50 lat temu i do dziś nie znaleźli jeszcze na nie odpowiedzi. Rzecz oczywista, że ani ci pierwsi, ani ci drudzy żadnych cudów nie dostrzegają i wcale ich to nie martwi. Uprawiają chrześcijaństwo środków naturalnych i są z tego całkiem zadowoleni.

Są oni umiłowanymi dziećmi swojego Ojca, a naszymi drogimi braćmi, mają też ten komfort, że unikają wielu problemów i perfidnych

ataków diabelskich, kierowanych szczególnie przeciwko tym, którzy wyciągają swoje ręce po całe duchowe dziedzictwo dzieła odkupienia Chrystusa. Nie na miejscu jest krytykowanie takich chrześcijan, zarzucanie im „falszwyj nauki” ani toczenie z nimi sporów, wypada tylko stwierdzić, że rezygnując z usilnego ubiegania się o dary duchowe (1Ko 12:31; 14:1,12) pozbawiają się także sposobności oglądania w terażniejszości wspaniałych cudotwórczych dzieł Bożych. A na to, że Bóg działa w sposób cudowny w naszych czasach w daleko większym zakresie, niż kiedykolwiek w przeszłości, istnieje niezliczona ilość niezbitych dowodów, których mogą nie dostrzegać tylko ci, których oczy z racji ich różnych uprzedzeń są na to zasłonięte.

Nie ulega wątpliwości, że ubiegły wiek 20 był okresem nieustannej stopniowej odnowy w zakresie przejawów nadnaturalnej mocy w Kościele. Element ten przez całe to stulecie nasilał się i potęgował. Najpierw w klasycznym ruchu zielonoświątkowym, następnie w usłudze całej plejady ewangelistów „uzdrowieniowych”, znanych pod nazwą ruchu „Voice of Healing” (od wydawanego przez nich czasopisma), a od tego czasu w działalności wielu znanych ewangelistów takich jak Kathryn Kuhlman, Reinhard Bonnke, Morris Cerullo, Carlos Annacandia, David Hathaway czy Benny Hinn. Prócz tego dzięki nauczaniu licznych usługujących z tzw. „ruchu wiary” element nadnaturalny przejawia się w skali coraz szerszej także w życiu wielu zwyczajnych chrześcijan ze zborów o ukierunkowaniu nie tylko charyzmatycznym, lecz także we wzrastającej mierze w klasycznych ugrupowaniach ewangelicznych.

Wszystkiemu temu towarzyszy zacięty sprzeciw mocy ciemności, broniącej zażarcie swoich pozycji przed tą inwazją mocy Ducha Świętego. Ironią losu jest fakt, że na zewnątrz sprzeciw ten przejawia się prawie wyłącznie ze strony chrześcijan, oskarżających niewybrednie swoich współbraci na tej pierwszej linii frontu o szarlatanerię, okultyzm, magię, stosowanie zbiorowej sugestii, hipnozy i tym podobne niedorzeczności, lub po prostu wyszukujących liczne mankamenty, jak to, że nie wszyscy zostają uzdrowieni, że niekiedy choroba powraca, że nie zawsze uzdrowienie jest całkowite itd. Takie ataki i oskarżenia, mniej lub bardziej zjadliwe, dotknęły lub dotyczą zarówno prekursorów i kontynuatorów tej usługi, jak i tych, którzy po wiekach zapomnienia wyprowadzili lub wyprowadzają na światło dzienne jej doktrynalne, biblijne wywodzenia.

Tematykę tę przybliżyły ostatnio polskim czytelnikom cenne książki Jacka Deere „Zaskoczony mocą Bożą” i „Zaskoczony głosem Bożym”, a także seria doskonałych artykułów w czasopiśmie „Absolutnie Fantastyczne”, omawiających w oparciu o źródła zagraniczne życie i usługę wielu czołowych postaci czynnych w przeszłości w tej usłudze. Między innymi doczekały się omówienia takie postacie jak: Jack

Coe, Alexander Dowie, Aimee McPherson, F. F. Bosworth, E. W. Kenyon, W. M. Branham, A. A. Allen. Życiorysy te pokazują bardzo realistyczne sylwetki tych ludzi, nie pomijające ich błędów, potknięć i upadków. Niewątpliwie wszyscy mieli swoje braki, nikt z nich nie był usługującym na miarę Jezusa. Ale czy to znaczy, że jeśli usługujący nie dorównuje Jezusowi mocą, charakterem czy poziomem moralnym, to nie ma prawa usługiwać? Przy ocenie ich dokonań i postawy trzeba ponadto wziąć pod uwagę sprzeczny mocy ciemności, jakim musieli stawić czoła, często nie tylko pozbawieni wsparcia modlitewnego swoich współbraci, lecz jeszcze doświadczający nieraz ich złorzeczenia. Przygnębiające wrażenie i niesmak wywołuje lektura opracowań, szkalujących te postacie. Byli oni bohaterami wiary naszych czasów, wysoko podnosili sztandar ewangelii, doprowadzili do Chrystusa niezliczone zastępy ludzi i otrzymają za to sowitą nagrodę (Dn 12:3).

Jeśli zaś chodzi o nas, to zawdzięczamy im bardzo wiele, ich życie i usługa dowodzi bowiem ponad wszelką wątpliwość, że jako chrześcijanie 21 wieku mamy nieograniczony dostęp do tych samych zasobów Bożej mocy, jakie dostępne były naszym braciom w czasach apostołskich. Zawsze wiedzieliśmy o tym z Pisma Świętego, o ile tylko nasz umysł nie był przyćmiony, teraz natomiast mamy na to także dowody rzeczowe w postaci niezliczonych relacji o cudach, jakie wydarzyły się w 20 wieku. Dochodzą do tego wydarzenia nadnaturalne, mające miejsce aktualnie, i to w takiej liczbie, jak nigdy dotąd, o ile tylko docierają do nas relacje o nich i o ile umyślnie nie zamykamy się na nie, zakładając sobie na oczy opaskę cynicznej, aroganckiej niewiary.

— Jeśli rzeczywiście takie rzeczy teraz się dzieją, to dlaczego zawsze gdzieś daleko, a nigdy tu i teraz? Dlaczego nasz kraj wydaje się być mimo usilnych modlitw ciągle pustynią duchową w tym zakresie? — Wierzę, że wąskim gardłem oprócz wspomnianej już cynicznej, aroganckiej niewiary jest brak ludzi, jakich Bóg poszukuje, wodząc oczami po całej ziemi, czyli ludzi jak Dawid, „według serca Bożego”. Aby bowiem Bóg mógł człowiekowi otworzyć dostęp do niewyczerpanych zasobów swojej nadnaturalnej mocy, człowiek taki musi spełnić szereg niezbędnych warunków, zapewniających, lub przynajmniej zwiększających prawdopodobieństwo, że przez swoje różnorakie niewłaściwe postępowanie, korzystając z mocy Bożej, nie wyrządzi przy tym więcej szkody niż pożytku.

Także i w tym zakresie mamy cenne materiały, zawierające doświadczenia tych, którzy w przeszłości, ubiegając się zgodnie z nakazem Pisma Świętego „o większe dary łaski”, poczynili na tym polu ważne odkrycia. Można tu wymienić choćby książeczkę A. A. Allena pt. „Cena pełnej Bożej mocy” oraz R. Liardona „Cena mocy duchowej” (obie dostępne w serwisie „Do Celu” <http://www.docelu.jezus.pl>),

a także wiele cennych wskazówek w książce Gbile Akanni: „Zamknięte niebo”, Carla W. Gearheart’a: „Wyzwanie dla Kościoła” i innych. Wszystko niezbędne znajduje się w zasadzie w Piśmie Świętym, chodzi bowiem w istocie rzeczy o proste cechy, takie jak uśmiercenie starego człowieka, ścisła osobista społeczność z Bogiem, działanie w imieniu Pana Jezusa Chrystusa, chodzenie w pokorze, wyzbycie się niewłaściwych motywów, własnych osobistych lub grupowych interesów, zdyscyplinowanie we wszystkich dziedzinach życia.

Te proste hasła sprawiają nam jednak duże kłopoty ze względu na to, że konkretna treść, jaką im nadajemy, jest bardzo względna. W naszych ludzkich oczach może nam się wydawać, że już dawno umarliśmy z Chrystusem, że dobrze znamy Jego wolę, że nie mamy problemów z pychą, niewłaściwymi motywami ani własnym interesem, że działamy tylko w interesie Królestwa Bożego i tak dalej, podczas gdy w oczach Bożych wyglądamy najprawdopodobniej zupełnie inaczej. Aby Bóg mógł nam powierzyć swoją moc, musi sam najpierw nas osądzić i uśmiercić. Aby to nastąpiło, trzeba dłuższego okresu wytrwałej, usilnej walki na kolanach, w trakcie zaś tego procesu przerazimy się nieraz samych siebie, swojej arogancji, zarozumiałości, niezdyscyplinowania, wygodnictwa, żądz uznania i wielu innych cech, które muszą zostać spalone.

Daremne też będą nasze wysiłki, dopóki nasze spojrzenie na Kościół nosić będzie cechy odszczepieństwa, dopóki świadomie czy podświadomie mocy Bożej chcieli będziemy używać do budowania swojego własnego sekciarskiego „kościółka” albo nawet do zwalczania innych dzieci Bożych, z którymi jesteśmy skłóceni. Krąży opowieść, która brzmi jak dowcip, ale podobno jest autentyczna, kiedy to jakiś usługujący skierował do człowieka wierzącego, swojego brata w Chrystusie, który wyraził jakieś zastrzeżenia do jego usługi, słowa: „W imieniu Pana Jezusa Chrystusa: Oślepnij!” Jest to bardzo dobra ilustracja tego, jakie rezultaty może wywołać powierzenie mocy Bożej w ręce ludzi nie spełniających Bożych standardów.

Jeśli uważasz, że spełniłeś już wszystkie Boże wymagania i ogarnia cię zniecierpliwienie, iż mimo twoich wysiłków Bóg ciągle jeszcze nie powierza ci swojej mocy, to możesz być pewny, że jesteś jeszcze bardzo i to bardzo odległy od tego celu. O wiele bliżej będziesz wtedy, gdy zobaczysz siebie tak nieprzygotowanym i niegodnym, iż drzeć będziesz na myśl, że Bóg mógłby ci powierzyć swój skarb przedwcześnie i że mógłbyś użyć go niewłaściwie.

Kto ubiega się o „większe dary łaski”, powinien też zadać sobie pytanie, czy będzie w stanie uporać się ze swoim sukcesem, czy chodzenie w mocy Bożej duchowo go nie zrukuje. Wiemy bowiem dobrze, jak wiele mamy problemów z własną dumą i zarozumiałością, kiedy tylko

w naszej usłudze zaczną pojawiać się oznaki Bożej ingerencji: wyraźniejszego, dostrzegalnego przez innych namaszczenia i zauważalnych owoców usługiwania. A co byłoby, gdyby zaczęły nam towarzyszyć niewątpliwe, widoczne dla wszystkich cuda? Jeśli nie widzimy w tym dla siebie duchowego niebezpieczeństwa, jest to dowodem, że nie znamy i nie widzimy jeszcze samych siebie w Bożym świetle, a dopóki to nie nastąpi, nie nadajemy się jako narzędzia do usługiwania w mocy Bożej.

Trzeba zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę. Otrzymanie usługi w mocy Bożej wiązać się musi nieuchronnie z dokonaniem radykalnych zmian w trybie życia. Ludzie obdarzeni mocą Bożą nie mieli z reguły czasu na swoje życie prywatne, na swoich najbliższych, na sen ani nawet na regularne posiłki. Powierzona im usługa gromadziła tłumy, a to pozbawiało ich wszelkiej regularności dotychczasowego sposobu działania. Może to mieć miejsce w różnym stopniu, ale z pewnością trzeba się z tym liczyć. Biblijne stwierdzenie, że nie należymy do samych siebie, staje się w takich warunkach czymś bardzo praktycznym. Wyciągając swoje ręce w kierunku „większych darów łaski” i mocy Bożej, nie możemy zapominać także i o tej okoliczności.

Ostrzeżenia powyższe nie mają spowodować naszego zniechęcenia, lecz mają ułatwić nam posuwanie się naprzód na drodze do uchwycenia Bożych obietnic dla Jego ludu. Dziedzictwo, zdobyte dla nas przez Chrystusa, zostało nam darowane i wołą Bożą jest, abyśmy objęli je w posiadanie. Dotychczas posiadli je tylko nieliczni, którzy stali się dla nas „pierwocinami” i zachętą. Obecnie, w miarę zbliżania się do celu naszego powołania, także i ten teren ma zostać przez lud Boży opanowany i zagospodarowany. Usługiwanie w mocy Bożej to nie wyjątkowy, nadzwyczajny przywilej, lecz część normalnego wyposażenia normalnego chrześcijanina. Ubieganie się o udział w takiej usłudze nie jest oznaką wygórowanych ambicji, lecz oznaką wrażliwości na obecne działanie Ducha Świętego, którego celem jest wprowadzanie Kościoła „do pełni wymiarów Chrystusowych”.

Jeśli więc słyszysz to wezwanie, a w sercu twoim budzi się pragnienie, aby podążać w tym kierunku, to nie daj się zniechęcić ani niedowierzaniem i ostrzeżeniami twoich współbraci, ani perspektywą wielu przeszkód na drodze do tego upragnionego celu, lecz wytrwale i konsekwentnie składaj samego siebie przed obliczem Bożym „jako ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu”, jednocząc się w swoich modlitwach i prośbach z innymi dziećmi Bożymi, zdążającymi w tym samym kierunku, a Duch Święty usuwał będzie stopniowo z twojej drogi wszelkie znane i nieznanne ci przeszkody, dopóki Jego cel dla twojego życia nie zostanie osiągnięty. Nie leży to w naszych siłach, ale Bóg z pewnością powoła sobie i wyposaży wielu z nas do takiej służby. Pierwsze jaskółki, zwiastujące wiosnę, już się pojawiają. Bądźmy tylko wytrwali

i pełni ufności, a Pan będzie nas zaskakiwał. Lwy we wierze pojawiać się będą w coraz większej liczbie na Bożej arenie czasów ostatecznych, przez co Kościół Boży dozna zachęty i umocnienia, a Jezus Chrystus zostanie uwielbiony.

J. K.

## Jednocz i służ

Wszyscy widzimy najróżniejsze podziały wśród dzieci Bożych i ich zgubne skutki dla Kościoła i jego posłannictwa na świecie. Dlaczego mimo wielu wysiłków nie udaje się tego schorzenia wyleczyć? Dlaczego rozbicie tak uporczywie się utrzymuje i wydaje się, że nie ma na nie rady? Problem ten jest zbyt obszerny i złożony, aby móc go całościowo przedstawić, a tym bardziej, aby móc go rozwiązać. Niemniej jednak pewne spostrzeżenia będą mogły rozwiązać go subiektywnie czyli we własnym, osobistym zakresie każdego z nas. Nie ma bowiem żadnego powodu, dla którego ty i ja mielibyśmy cierpieć pod ciężarem tego problemu, dla którego ty i ja musielibyśmy być częścią istniejącego rozbicia, dręczyć się nim i pogłębiać go lub utrzymywać.

Słowo Boże zawiera wszystko niezbędne, aby lud Boży mógł trwać we wspólniejszej jedności i zbierać tego owoce. Jeśli tylko stosować będziemy biblijne wskazówki, uchronimy się od podziałów i ich niszczących skutków.

Pismo Święte uczy nas, że nasze poznanie jest częściowe (1Ko 13:9). Nawet ci, którzy podchodzą do Pisma Świętego szczerze i z modlitwą, zdecydowani poznawać i stosować Bożą prawdę, nie rozumieją jej na tyle, by we wszystkich sprawach znać i stosować ją bezbłędnie. To, co zawiera nasz umysł, to nie czysta prawda Słowa Bożego, lecz nasze subiektywne zrozumienie tej prawdy. Najróżniejsze nasze ludzkie ograniczenia sprawiają, że zrozumienie nasze jest częściowe.

Nie jest to nic strasznego, lecz wręcz przeciwnie, sprawia to, że możemy wzrastać, rozwijać się, pogłębiając ciągle swoje poznanie. Kluczową rolę odgrywa tutaj wspólnota Kościoła, w której wiele członków jednego ciała służy sobie wzajemnie swoim częściowym zrozumieniem, dzięki czemu Ciało Chrystusa „buduje siebie samo w miłości”, dorastając przy tym powoli „do wymiarów pełni Chrystusowej” (Ef 4:13). Duch Święty dba o to, aby poszczególne członki otrzymały odpowiednio dla nich „części”, przeznaczone do służywania nimi pozostałym. Stosując biblijne wskazówki, członki Ciała doświadczają mogą na takiej drodze harmonijnego współdziałania i wzrostu.

— Jaki więc jest mechanizm, powodujący dysharmonię, zakłócenie tego normalnego procesu i powstawanie nieporozumień i sporów? — Ogólnie mówiąc, proces ten zakłócają nasze „uczynki ciała” czyli

cechy naszej starej, nieodrodzonej natury, przebiegle wykorzystywane i podsycane przez naszego i Bożego przeciwnika szatana. Takie uczynki ciała jak wrogość, spór, knowania, waśnie, odszczepieństwo (Gal 5:20) są powodem, że harmonijny proces wzrostu Ciała przeradza się w koszmar niezliczonej ilości odseparowanych od siebie obozów, których wzajemne stosunki pełne są utarczek i kłótni.

Już w tym miejscu nie zgodzi się ze mną zapewne wielu ludzi wierzących, którzy uprawiają takie stosunki wzajemne i uczestniczą w rozbiciu, a to dlatego, że widzą sytuację zupełnie inaczej. Widzą oni mianowicie biblijną prawdę, prawie że oczywistą, oraz wielką liczbę najróżniejszych wypaczeń tej prawdy, czyli błędnych, fałszywych nauk. Jest dla nich rzeczą oczywistą, że wyznawcy tych błędnych, fałszywych nauk wymagają zdecydowanego sprzeciwu, a jeśli trwają przy swoim przekonaniu, należy uznać ich za fałszywych braci i wykluczyć poza ramy kościoła. Każdy zatem, który nie trzyma się oczywistej, biblijnej prawdy, znajduje się poza prawdziwym kościołem. Ten prawdziwy kościół składa się tylko z tych, którzy trzymają się we wszystkim czystej, biblijnej nauki. W stosunku zaś do wszystkich tych, którzy znajdują się poza tym kościołem, obowiązuje nas sprzeciw i wrogość. Musimy przed nimi ostrzegać, zwalczać ich i tępić.

— Czyż nie jest to słuszne i oczywiste? — Pozornie takie to się wydaje, podczas gdy w rzeczywistości jest to największe zwiędzenie w chrześcijaństwie wszystkich czasów, jest to fałszywa nauka zgubniejsza bodajże od sumy wszystkich pozostałych fałszywych nauk, stanowiąca teoretyczne podłoże denominacjonizmu czyli aktualnego rozbitcia chrześcijaństwa, dzięki któremu triumfuje diabeł, a cele Kościoła nie mogą zostać osiągnięte.

— Na czym polega błąd? — Po prostu na tym, że swoje cząstkowe zrozumienie biblijnej prawdy uważamy mylnie za czystą biblijną prawdę. Na skutek tej pomyłki budujemy kościół nie na czystej biblijnej prawdzie, lecz na naszym cząstkowym jej rozumieniu. Ponieważ zaś to cząstkowe zrozumienie różnych osób i różnych grup różni się, więc rezultatem tej pomyłki jest to, że zamiast jednego Kościoła, zbudowanego na czystej biblijnej prawdzie, budujemy mnóstwo różnych „kościółów” w oparciu o nasze subiektywne, prywatne czy grupowe zrozumienie biblijnej prawdy. W istocie rzeczy nie są to kościoły, lecz sekty, zbudowane na uczynku ciała, zwanym odszczepieństwem.

Aby zrozumieć lepiej istotę sprawy, przypatrzmy się temu mechanizmowi dokładniej. Rozważmy przypadek dwóch braci, porównujących swoje przekonania. Obaj są dziećmi Bożymi, obaj szczerze miłują Pismo Święte i obaj zdecydowani są trzymać się bez zastrzeżeń Bożej prawdy. Mimo to stwierdzają, że ich przekonania w wielu szczegółach różnią się. Przyczyną tych różnic jest to, że ich zrozumienie biblijnej

prawdy jest cząstkowe. Ujmując rzecz w uproszczeniu, na sumę tych różnic składają się braki w zrozumieniu brata A i braki w zrozumieniu brata B.

W tym miejscu nasz opis wydarzeń ulega rozgałęzieniu w zależności od tego, czy bracia A i B są świadomi subiektywności i czątkowości swojego zrozumienia, czy też nie. Załóżmy najpierw, że nie są tego świadomi i swoje cząstkowe zrozumienie uważają mylnie za czystą biblijną prawdę. Pozostałe dwa przypadki omówimy nieco później. W tym przypadku dalszy przebieg wydarzeń będzie oczywisty. Każdy z rozmówców uważa siebie za obrońcę czystej biblijnej prawdy, a swojego partnera za pozostającego w błędzie. Próbuje najpierw przekonać się do swoich racji, a kiedy to się nie udaje (bo przy takiej postawie nie może się udać), zaczynają podnosić głos i sprzeczać się, a w końcu rozchodzą się, uważając się wzajemnie za pobłądzonych, znajdujących się poza prawdą, a więc poza kościołem, przed którymi trzeba innych ostrzegać i z którymi nie należy mieć nic wspólnego. Ciekawe, czy kiedykolwiek zadają sobie pytanie, jak to się dzieje, że im z taką łatwością raz po raz udaje się znajdować pełną, czystą, obiektywną prawdę, podczas gdy wszystkim innym dookoła z taką łatwością raz po raz zdarza się popadać w zbłądzenie.

W wymiarze grupowym mechanizm ten prowadzi do podziałów i powstawania coraz to nowych ugrupowań, które w mniemaniu swoich budowniczych są „kościółami”, jedynymi opartymi na czystej, biblijnej prawdzie, w odróżnieniu od wszystkich innych, które w większym lub mniejszym stopniu skażone są różnymi błędami. W rzeczywistości ludzie tacy „wywołują odszczepieństwo” (Tt 3:10) czyli dzielą kościół na gruncie subiektywnych doktryn i przekonań, a w ten sposób niszczą jedyny prawdziwy Kościół, założony przez Jezusa Chrystusa. Postępując w ten sposób, ci „obrońcy czystej, biblijnej prawdy” gwałcą jeszcze całe mnóstwo innych biblijnych wskazówek, czego jednak nie dostrzegają, zaślepieni przez odszczepieństwo.

Założmy teraz, że bracia A i B są świadomi swojego cząstkowego zrozumienia i potrzeby wzrastania w znajomości prawd biblijnych. Swoje spotkanie traktują więc jako okazję do wzajemnego wzbogacenia się, toteż wsłuchują się w argumenty rozmówcy z uwagą, gotowi zintegrować jego poznanie i zrozumienie ze swoim własnym i w ten sposób postąpić naprzód w swoim duchowym rozwoju. Nawet jeśli w rozmowie nie ujednoclą swoich przekonań, gdyż różnice okażą się zbyt głębokie, pozostaną do siebie pełni szacunku, świadomi swojego braterstwa i przynależności do jednego Ciała — Kościoła, która to przynależność nie ma z różnicą ich zrozumienia nic wspólnego, gdyż są braćmi nie dzięki zgodności przekonań, lecz dzięki uczestnictwu w odkupieńczej ofierze Jezusa Chrystusa. Jeśli któryś z nich dojdzie

do wniosku, że drugi znajduje się w poważnym błędzie i jego działanie szkodzi Kościołowi, to w duchu łagodności będzie się starał mu w biblijny sposób usłużyć, a jeśli to się nie uda, otoczy go swoimi wstawienniczymi modlitwami. Taka postawa nie prowadzi do rozłamów, lecz przyczynia się do jedności, gdyż różnice mogą być w spokojnej atmosferze obiektywnie analizowane i usuwane, co ma na Kościół wpływ konstruktywny.

Wypada jeszcze wspomnieć o trzecim, trochę nietypowym przypadku, kiedy jeden z braci ma świadomość cząstkowości swojego zrozumienia, drugi zaś przekonany jest o swojej całkowitej racji. Obaj zachowywać się będą różnie, tak jak wynika to z obu wcześniej omówionych przypadków. Ten pierwszy skorzysta ze sposobności nauczania się czegoś od swojego rozmówcy, będzie się do niego odnosił z szacunkiem i nie pozwoli się wciągnąć z nim w spór, mimo że tamten uzna go za fałszywego brata i w gorzkich słowach będzie mu robił zarzuty, a w końcu zerwie z nim stosunki i będzie przed nim ostrzegał. Ci, którzy stają na gruncie jedności Kościoła i odrzucają denominacyjny separatyzm, nie żywią i nie mogą żywić żadnej wrogości do denominacyjnych separatystów, którzy są ich szczerymi braćmi w Chrystusie, lecz modlą się o Boże błogosławieństwo dla nich i starają się służyć im w pokorze.

W konkluzji tego rozważania dochodzimy do hasła w tytule tego artykułu: „Jednocz i służ”. Nie jest to wymysł autora. Jest to dokładne przeciwieństwo starodawnego hasła ciemieżycieli, dyktatorów i zaborców: „Dziel i panuj”, które po łacinie brzmi: „Divide et impera”. Kierowali się tym hasłem rzymscy cesarze, ale tak naprawdę pochodzi ono z piekła. Tylko diabeł bowiem mógł wymyślić tak perfidny mechanizm. Chcąc panować, musisz podzielić i skłócić podwładnych. Wtedy będą walczyć między sobą i utrzymywanie ich w jarzmie niewoli będzie łatwe. Wieki rzymskiego imperium udowodniły słusność takiego podejścia. Spójrzmy z perspektywy tego hasła na dzisiejszy podzielony kościół i wyciągnijmy z tego właściwe wnioski. Diabeł już dawno wyciągnął je na swoją korzyść.

Jeśli w swojej trosce o dobro i bezpieczeństwo kościoła tropisz i tępisz „fałszywe nauki” i „fałszywych braci”, kierując się swoim subiektywnym zrozumieniem, to mimo całej szczerości swoich intencji w rzeczywistości niszczysz Kościół i dopomagasz diabłu w panowaniu nad tymi denominacyjnymi strzępami, które z niego pozostały. Wyszukując i zapamiętając zwałując „zwiedzenia”, przekonany o własnej nieomyślności, w rzeczywistości sam zostałeś zwiedziony i nieświadomie współdziałasz z diabłem w utrzymywaniu istniejącego rozbitcia.

— Tak? A kto ochroni Kościół przed rzeczywistymi zwiedzeniami, rzeczywistymi herezjami i rzeczywistymi jego wrogami? — Z pewnością nie ty ani nikt inny, pewny swojej nieomyślności, lecz tylko i wyłącz-

nie Duch Święty, posługujący się skruszonymi i pokornymi naczyniami, pozbawionymi ambicji panowania, a gotowymi w pokorze służyć. On też mimo niszczycielskich działań wszystkich samozwańczych obrońców „czystej biblijnej prawdy” chwalebnie dobuduje Kościół i usunie istniejące podziały i rozbitcie. Już to czyni, ujawniając prawdziwe oblicze i podłoże denominacjonizmu. Kto uważa, że aby ochronić kościół przed zwiedzeniami, trzeba go podzielić i rozciągnąć nad jego częścią swoje własne denominacyjne panowanie i narzucić jej swoje własne cząstkowe zrozumienie, działa przeciwko Duchowi Świętemu, który jedynie powinien i może wprowadzić nas we wszelką prawdę.

Nie ma przy tym znaczenia, czy postępujący w ten sposób czyni to z niskich, egoistycznych pobudek, aby zapewnić sobie panowanie przynajmniej nad jednym, wyrwanym z kościoła w tym celu strzępem, czy też czyni to z szlachetnych pobudek, szczerze wierząc, że konieczne trzeba to robić dla dobra kościoła. Niszczycielskie skutki takiego postępowania są bowiem w obu przypadkach dokładnie takie same. Inny będzie jednak zakres szkód i inne będą szanse ich usunięcia, gdyż kto niszczy Kościół szczerze, nieświadomie, może liczyć w swoim życiu na karcące działanie Ducha Świętego, który starać się będzie wyprowadzić go z jego zbłądzenia, natomiast osoba rozmyślnie i bez skrępowań rozrywająca Ciało Chrystusowe, aby móc w nim panować, będzie na takie działanie Ducha Świętego nieczuła.

— Co więc możemy i powinniśmy czynić, aby współdziałać z Duchem Świętym w Jego dziele odnowy? Przede wszystkim, musimy widzieć Kościół jako jedyny i stanowiący jedną, niepodzielną całość. Naszymi braćmi są wszyscy ci, którzy oczyszczeni krwią Chrystusa oddali swoje życie Jemu, niezależnie od wszelkich dzielących nas różnic. Nie zdołamy oczywiście z całą pewnością określić granic tego jedynego Kościoła, nie potrafimy stwierdzić, kto jest, a kto na pewno nie jest jego żywym członkiem, ani też nie wolno nam tego czynić, gdyż tylko Pan zna tych, którzy są Jego własnością (2Tm 2:19). Nie wolno nam też usuwać przed żniwem kąkol (właściwie zycicy) z pszenicy, gdyż Jezus wyraźnie tego zabronił (Mt 13:24–30,36–43). Jeśli ktoś opowiada się po stronie Chrystusa, a naszym zdaniem czyni coś niegodnego chrześcijanina lub szkodliwego, pozostaje nam modlitwa i pokorna służba na zasadach, określonych w Piśmie Świętym.

Pozostając na gruncie jedności Kościoła i stosując we wzajemnych stosunkach biblijne wskazówki, będziemy czynicielami pokoju i przyczyniać się będziemy do usuwania podziałów i sporów. Zamiast dzielić będziemy jednoczyć, zamiast panować będziemy służyć. To jest konkretny program, który przynosi prawie natychmiastowe ozdrowieńcze rezultaty. „Jednocz i służ” — to hasło dla pragnących kroczyć drogą odnowy. Zajmując takie stanowisko, będziemy rażąco kontrastować z

tymi, którzy nie mogą się powstrzymać od ciągłych publicznych wypadów przeciwko jakimś swoim braciom, pozostającym ich zdaniem w błędzie. Nakreślony tutaj proces przebiega już i będzie przebiegał coraz intensywniej. Niedługo publiczne napaści na innych wierzących staną się w zdrowych środowiskach Kościoła tak rażące, że napastnicy będą musieli zamilknąć, nie chcąc narażać swojej opinii. Kiedykolwiek usłyszysz taki atak, nie utożsamiaj się z nim lecz otocz modlitwą zarówno atakującego, jak i atakowanego, prosząc o przebaczenie, Boże błogosławieństwo i wypełnienie się Bożej woli dla nich obu. Już dosyć napatrzyliśmy się na skutki stosowania hasła „Dziel i panuj”. Zobaczmy teraz, co potrafi postawa: „Jednocz i służ”!

*J. K.*

## **Bracia, módlcie się za nas**

W odnowie Kościoła, jaka od długiego już czasu przebiega na naszych oczach i doznaje coraz większego przyśpieszenia, ponieważ na osiągnięcie stanu docelowego czasu pozostało już niewiele, obserwujemy wiele najróżniejszych wątków i aspektów. Praktycznie każda dziedzina życia duchowego ulega sprawdzeniu i pogłębieniu. Słońce Bożej prawdy, mądrości i poznania świeci niezmiernie jasno, jaśniej niż kiedykolwiek do tej pory — w mocy Ducha Świętego prawdy ewangelii prezentowane są w sposób pełny i niezwykle wyrazisty. Wystarczy tylko być otwartym i pozwolić Duchowi Świętemu na wprowadzanie nas we wszelką prawdę, zaś tę poznaną prawdę posłusznie i konsekwentnie wcielać w życie.

Jednym z ważnych elementów tej przebiegającej pod kierownictwem Ducha odnowy jest życie modlitewne chrześcijan. Wiadomo, że modlitwa jest niezmiernie istotnym elementem naszego duchowego uzbrojenia i że od jakości naszego życia modlitewnego zależy jakość naszego chrześcijaństwa. Braki w tej dziedzinie wpływają zgubnie na wszelkie inne aspekty naszej duchowej kondycji, a postęp w tej dziedzinie szybko wpływa ozdrowieńczo na wszystkie pozostałe dziedziny naszego duchowego życia. I dzięki Bogu, że nie jest to pusta teoria, lecz że jest to w zwiastowaniu mocno podkreślane, a także rozumiane, przyjmowane i realizowane, dzięki czemu w życiu duchowym ogromnej liczby dzieci Bożych następują szybkie zmiany. Jeśli w twoim życiu jeszcze tak nie jest, to zaspaeł dogodny czas i staczasz się na duchowy margines. Masz jednak jeszcze możliwość otrząsnąć się z letargu, poderwać się i biec, a wtedy Duch Święty dopomoże ci odrobić zaległości i dołączyć do regularnych szeregów Bożej armii.

Modlitwa wpływa na rzeczywistość w różnoraki sposób. Po pierwsze, modląc się doznaje stopniowo osobistej duchowej przemiany, i to jest chyba najistotniejsze dla każdego z nas osobiście. Po drugie, modląc się poprzez kontakt z Niebem wywiera pośredni wpływ na bieg wydarzeń w swoim otoczeniu. To drugie z kolei podzielić można na dwa podpunkty. Jednym z nich jest wpływanie poprzez modlitwę na życie innych ludzi — tutaj wchodzi osobiste

wstawiennictwo oraz prośby o zmianę rzeczywistości takie jak uzdrowienie chorych, wyzwolenie z różnych rodzajów związania, odwrócenie zagrożeń i niebezpieczeństw, rozwiązanie skomplikowanych problemów itd., dotyczące poszczególnych osób, rodzin czy wspólnot. Drugim punktem natomiast jest wpływ modlitwy na moce świata ciemności.

Znaczenie modlitwy w tych trzech dziedzinach jest zarówno mocno ugruntowane w Piśmie Świętym, jak i od dawna ogólnie znane w chrześcijaństwie ewangelicznym. Odnowa polega więc jedynie na podkreśleniu znaczenia tych oczywistych prawd i na jakościowym skoku w ich praktycznym wykorzystaniu. Ten ogromny jakościowy skok dotyczy świadomości ogromnych możliwości modlitwy i ich wykorzystania w każdej z tych trzech dziedzin: w osobistym życiu duchowym, we wstawiennictwie i w walce duchowej z mocami ciemności. Kościół odnowy to Kościół znający moc modlitwy, modlący się i odnoszący zwycięstwa poprzez modlitwę. Dzięki Bogu, że w znacznej części to rozumiemy i jesteśmy gotowi ponosić niewygody i ofiary, aby uruchomić moc Bożą.

Nie znaczy to jednak, że wykorzystujemy już modlitwę optymalnie. Jest jeszcze wiele do zrobienia. W modlitwie tkwi potencjał, w znacznej mierze jeszcze nie wykorzystany. Jest wiele do zrobienia zarówno w umacnianiu przez modlitwę własnej kondycji duchowej, we wstawiennictwie, jak i w duchowej walce z mocami ciemności. Mimo, że pewne znane osiągnięte już zwycięstwa są spektakularne, są one raczej tylko zapowiedzią tego, co może się stać, jeśli broń modlitwy zastosujemy w pełnym zakresie. Nie ma takiej twierdzy, która zdołałaby się ostać przed zgodną ofensywą modlitewną ludu Bożego.

Był tego w pełni świadomy apostoł Paweł, ten przykładowy, wzorcowy żołnierz Chrystusa czasów apostoelskich. W swoich listach raz po raz wraca do tematu modlitwy. Wzmianki na ten temat są bodajże we wszystkich jego listach. Podzielić je można na dwa rodzaje. Jeden rodzaj to te miejsca, w których zapewnia adresatów, że sam modli się za nich. Oto garść krótkich cytatów: „Zawsze w modlitwach moich prosząc” (Rz 1:10); „Nie przestaję... wspominać was w modlitwach moich” (Ef 1:16); „Zawsze w każdej modlitwie mojej za wszystkich was...” (Flp 1:4); „I o to modłę się...” (Flp 1:9); „Zawsze, gdy się za was modlimy” (Kol 1:3); „Dlatego i my... nie przestajemy się za was modlić i prosić...” (Kol 1:9); „Epafras... który nieustannie toczy za was bój w modlitwach” (Kol 4:12); „Wspominając was w modlitwach naszych nieustannie” (1Tś 1:2); „We dnie i w nocy modlimy się bardzo gorliwie” (1Tś 3:10); „Modlimy się zawsze za was...” (2Tś 1:11); „...nieustannie ciebie wspominam w modlitwach moich, we dnie i w nocy” (2Tm 1:3); „...ilekroć wspominam ciebie w modlitwach moich” (Flm 1:4).

Drugi rodzaj to teksty, w których prosi adresatów, by modlili się za niego. „Proszę was tedy, bracia, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez miłość Ducha, abyście wspólnie ze mną walczyli w modlitwach, zanoszonych za mnie do Boga” (Rz 15:30); „Który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie... przy waszym także współdziałaniu przez modlitwę za nas” (2Ko 1:10–11); „W każdej modlitwie i prośbie zanoście o każdym czasie

modły w Duchu i tak czuwajcie z całą wytrwałością i błaganiami za wszystkich świętych i za mnie” (Ef 6:18–19); „Wiem bowiem, że przez modlitwę waszą i pomoc Ducha Jezusa Chrystusa wyjdzie mi to ku wybawieniu” (Flp 1:19); „...w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu” (Flp 4:6); „A módlcie się zarazem i za nas, aby Bóg stworzył nam drzwi dla Słowa” (Kol 4:3); „Bracia, módlcie się za nas” (1Ts 5:25); „Na ostatek, bracia, módlcie się za nas, aby Słowo Pańskie krzewiło się i rozstawało wszędzie...” (2Ts 3:1); „Napominam, aby zanosić błagania, modlitwy, prośby, dziękczynienia za wszystkich ludzi” (1Tm 2:1); „Chcę tedy, aby się mężczyźni modlili na każdym miejscu” (1Tm 2:8); „Módlcie się za nas...” (Hbr 13:18).

Fragmenty te świadczą o tym, że apostoł przywiązywał do modlitwy wstawienniczej ogromną wagę i wiedział, że jest ona bezwzględnie konieczna w pracy dla Królestwa Bożego i że jej brak jest groźnym zaniedbaniem o nieobliczalnych następstwach. Czy i my jesteśmy tego świadomi? Każdy z nas ma w rękach potężną broń modlitwy i wszyscy niesiemy współodpowiedzialność za jej właściwe wykorzystanie w walce duchowej, jaką toczy my. Możemy osobiście przyczynić się do wielu zwycięstw w Królestwie Bożym, ale możemy też być współwinnymi wielu dotkliwych porażek i upadków ludzi Bożych, zajmujących ważne strategicznie pozycje, jeśli nie będziemy ich duchowo wspierać.

Dzięki Bogu mamy obecnie obfitość wartościowej literatury z różnych źródeł na temat modlitwy, skąd możemy czerpać naukę i inspirację. Na szczególnie wzmiankę zasługuje, być może, seria doskonałych książek autorstwa C. Petera Wagnera na temat modlitwy, między innymi: „Modlitwa walki duchowej” oraz „Tarcza modlitwy”. Ta druga poświęcona jest specjalnie wstawiennictwu i zasługuje na przestudiowanie przez wszystkich, którzy pragną czynnie uczestniczyć w aktualnym poruszeniu. Fundamentalne biblijne prawdy na temat wstawiennictwa są tam bowiem zilustrowane licznymi żywymi przykładami z współczesności, wskazującymi dobitnie na ważność i skuteczność wstawiennictwa oraz tragiczne skutki zaniedbań na tym polu.

Żyjemy w czasie, kiedy walka duchowa szczególnie się nasila. Z jednej strony Duch Święty prowadzi wspaniałe dzieło odnowy, a z drugiej strony moce ciemności zaciekle atakują lud Boży, a szczególnie tych, którzy otrzymali Bożą wizję drogi do celu i współdziałają w dziele Ducha Świętego. Wszelkie siły zła są w pełni zmobilizowane i zaangażowane w udaremnienie i zablokowanie jakiegokolwiek duchowego postępu. W tej sytuacji rola wstawiennictwa jest jeszcze bardziej oczywista. Tylko pełna duchowa mobilizacja ludu Bożego złamie potęgę złego i zapewni zwycięstwo procesu odnowy.

Po przykłady nie trzeba sięgać daleko. Dotyczy to każdej inicjatywy, w której do głosu dochodzi wezwanie do zmian, do posuwania się naprzód na drodze za Panem, do przewycięzania zastoju i utartych stereotypów i zdobywania nowych terenów naszego duchowego dziedzictwa. Każda taka inicjatywa jest pod ostrzałem i atakami sił demonicznych, nieraz bardzo bezpośrednimi i rzeczywistymi.

Dotyczy to także naszego biuletynu „Do Celu” i związanej z nim pracy wydawniczej oficyny „Cel” i serwisu internetowego [www.docelu.jezus.pl](http://www.docelu.jezus.pl). Jako

prowadzący tę skromną pracę odczuwam duchowe ataki bardzo konkretnie i intensywnie. Z jednej strony jest to w walce duchowej normalne i nie należy się temu dziwić, z drugiej strony jednak odczuwamy wyraźnie potrzebę i konieczność duchowego wsparcia. Wiemy o niektórych braciach i siostrach, którzy nam takiego wsparcia udzielają i to dzięki nim szatańskie ataki zostają udaremnione i dzięki nim praca mimo znacznych trudności postępuje naprzód. Odczuwamy jednak bardzo mocno potrzebę większego jeszcze wsparcia modlitewnego — duchowego wstawiennictwa, które rozprasza duchowe chmury i pozwala na bieżąco przebijać się poprzez ciemność ku duchowej światłości. Dlatego z głębokiej potrzeby wzorem apostoła Pawła prosimy: „Bracia (i siostry), módlcie się za nas!” A jeśli powiadomicie nas o Waszym wsparciu modlitewnym, będzie to dla nas dodatkową zachętą. W imieniu naszego Pana, któremu służymy, dziękujemy Wam z góry za Wasze duchowe wsparcie.

Udział w usłudze wstawiennictwa jest jednym z istotnych elementów funkcjonowania poszczególnego dziecka Bożego jako członka organizmu Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół. Jeśli brakuje wzajemnego powiązania poszczególnych komórek tego duchowego organizmu poprzez wzajemne wstawiennictwo, organizm będzie niesprawny i nieudolny. Dzięki wzajemnemu wspieraniu się w modlitwach organizm jako całość doznaje konsolidacji i wzmocnienia. Od naszej więc świadomości i konkretnych kroków w tym zakresie zależy w ogromnej mierze dalszy postęp Bożego dzieła.

Wie o tym doskonale nasz przeciwnik diabeł, toteż ataki swoje kieruje on w znacznym stopniu właśnie przeciwko modlitwie wstawienniczej. Po okresie szybkiego wzrostu zainteresowania modlitwą i formowania się ruchu osób, które poczuły się pobudzone do usługi Kościołowi w tym zakresie, byliśmy świadkami frontalnej diabelskiej napaści na działania wstawienników, której ewidentnym celem było sparaliżowanie i udaremnienie tych działań poprzez oskarżenia, niewybredne pomówienia i oszczerstwa. I niestety, atak ten okazał się w znacznym stopniu skuteczny. Zamieszanie, konsternacja, wzajemna obcość i wrogość, lodowate spojrzenia, zakazy uczestniczenia w spotkaniach, modlitwach i postach, a nawet sankcje dyscyplinarne wobec chcących uczyć się służby wstawienniczej są świadectwem tego, że brak jeszcze konsolidacji w Ciele Chrystusa, gdybyśmy bowiem byli z sobą dostatecznie mocno organicznie związani, taka napaść oskarżyciela braci nie miałaby szans powodzenia.

Ironią losu jest fakt, że swoje plany walki duchowej przeciwko ludowi Bożemu na poziomie strategicznym szatan realizuje poprzez nas samych — chrześcijan. To my sami, jak na razie, jesteśmy jego narzędziami w dziele siania zamętu w szeregach armii Pana. Szatan nie musi wcale się wysilać, gdyż ciągle jeszcze niezwykle łatwo przychodzi mu nakłonienie nas do tego, abyśmy, zamiast kierować naszą broń przeciwko niemu, zwalczali się wzajemnie. Z jednej strony to, że ktoś z nas popełni błąd i niechcący wyświadczy przysługę nieprzyjacielowi, nie jest niczym strasznym. Zdarza się to nam wszystkim. Zdarzyło się nawet Piotrowi, jednemu z najwierniejszych uczniów Pana Jezusa (Mt 16:22–23). Z drugiej strony jednak jest rzeczą fatalną, jeśli żywiąc się oskarżeniami swoich braci czy sióstr i sami je produkując lub rozpowszechniając służymy bezwiednie interesom oskarżyciela przez całe lata.

Trzeba nam bowiem w tym kontekście pamiętać także o pewnym krótkim nauczaniu Pana Jezusa na temat kamieni młyńskich (Mt 18:6–7).

— Co więc pozostaje w obliczu tych absurdalnych zakazów, oskarżeń i sprzeciwów tym, którzy czują się powołani do służby wstawienniczej? — To proste. Nasi organizacyjni zwierzchnicy mogą zabronić nam uczestniczenia w pewnych spotkaniach, mogą zabronić czytania pewnych ksiązek, mogą zabronić mówienia o pewnych rzeczach, ale nie mogą zabronić nam modlić się, pościć i wspierać duchowo osoby i usługi, które Pan kładzie nam na serce. Jeśli Duch Święty zachęca cię do wstawiania się za kimś, jest to twoim obowiązkiem i zarazem zaszczytem. Czyń to bez żadnych skrupułów, wiedząc, że „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5:29). A w pierwszej kolejności zrobisz dobrze, wstawiając się w usilnych prośbach i błogosławiąc szczególnie tych, którzy zapamiętale polują na zwiedzenia i nagminnie oskarżają o nie swoich braci i siostry. Są oni bowiem tymi, którzy najbardziej potrzebują duchowego wsparcia, aby wola Boża wykonała się w ich życiu.

Nie możemy być buntownikami, lecz nie możemy też czekać w nieskończoność, aż ustaną wszelkie sprzeciwy. Każde Boże poruszenie natrafia na gwałtowne sprzeciwy innych chrześcijan. Jeśli jesteśmy pewni naszego powołania i prowadzenia przez Ducha, musimy iść naprzód nie bacząc na opozycję. Nie rozumiejących nas braci musimy traktować z miłością i wszelkim szacunkiem, ale nie możemy pozwolić, by poprzez ich działania szatan unieruchomił nas i obezwładnił. Stojąc mocno po stronie Chrystusa musimy toczyć „dobry bój”, przyczyniając się w ten sposób do zwycięstwa Pana i do oczyszczenia atmosfery duchowej z tych ciemnych chmur wzajemnych podejrzeń, oskarżeń i pomówień. To jest bardzo konkretna i ważna intencja dla naszych usilnych modlitw wstawienniczych.

Wspierając wzajemnie duchowo samych siebie i swoich braci oraz ich usługi, wnosić będziemy nasz osobisty, znaczący wkład w przebiegające aktualnie pod kierownictwem Ducha Świętego dzieło odnowy Kościoła — duchowej Jerozolimy w nas i wokół nas. Słowo Boże określa wstawienników jako stróżów na murach miasta, którym nie wolno milczeć, dopóki Pan nie doprowadzi dzieła odnowy do końca. „Na twoich murach, Jeruzalem, postawiłem stróżów: przez cały dzień i przez całą noc nigdy nie umilkną. Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie! I nie dajcie mu spokoju, dopóki nie odbuduje Jeruzalemu i dopóki nie uczyni go sławnym na ziemi!” (Iz 62:6–7).

*J. K.*

## **Rezultaty współdziałania na Filipinach**

Przedstawiciele 28 ugrupowań ewangelicznych, 44 organizacji chrześcijańskich i 23 zborów niezależnych spotkali się w dniach 18–21 września w mieście Tagaytay, aby podsumować rezultaty partnerstwa „Dawn” (Świt) w tym kraju i ocenić realizację celów misyjnych, jakie przywódcy tego kraju postawili przed sobą w latach 1975 i 1985. Wtedy rozpoczęła się długofalowa współpraca ogólnokrajowa pod nazwą „Świt 2000”, której celem był wzrost liczby zborów chrześcijańskich z 5000 do 50000 oraz wysłanie 2000

misjonarzy międzykulturowych. Uczestnicy tego podsumowującego spotkania stwierdzili w przyjętej deklaracji: „Z otrzymanych przez nas raportów wynika, że aktualnie istnieje w kraju co najmniej 51625 zborów chrześcijańskich i że wysłanych zostało 3125 misjonarzy międzykulturowych. W 38 % miejscowości są zbory i 9,1 % ludności Filipin stanowią chrześcijanie ewangeliczni lub „pełnej ewangelii”. Współpraca na poziomie strategicznym nauczyła nas wielu lekcji, jesteśmy jednak świadomi, że zadanie czynienia uczniami Filipin jako kraju nie jest jeszcze zakończone. Stoimy razem i znów jesteśmy zdecydowani pracować dalej, aby widzieć nasz kraj przeobrażony przez ewangelię, doświadczający ekonomicznej stabilności, pokoju społecznego, narodowej i publicznej sprawiedliwości oraz wzrastający i modlący się Kościół. Utożsamiamy się z grzechami naszego ludu i modlimy się o przebudzenie, stawiając sobie za cel założenie 2000 nowych zborów w najbliższych 5 latach oraz dalszych 30000 zborów do roku 2010. Będziemy kontynuowali naszą współpracę, aby kolejnych 12 % miejscowości miało zbory do roku 2005 oraz dalszych 30 % miejscowości do roku 2010, a także aby wysłanych zostało 1000 nowych misjonarzy do roku 2005 oraz 2000 dalszych do roku 2010. Naszym celem jest, aby 13 % Filipińczyków było chrześcijanami ewangelicznymi do roku 2005 oraz 20 % do roku 2020”.

Źródło: *www.dawnministries.org; Friday Fax 2001/38*

*DAWN 2010 Declaration of Commitment*

*Tłumaczył Józef Kajfosz*

## Spis treści

Coraz bliżej celu .....	1
Pilnie strzeż swojej wizji .....	7
Lwy we wierze, gdzie jesteście? .....	13
Jednocz i służ .....	18
Bracia, módlcie się za nas .....	23
Rezultaty współdziałania na Filipinach .....	27

**Wy, którzy wyznajecie Pana, nie milczcie! I nie dajcie mu spokoju, dopóki nie odbuduje Jeruzalemu i dopóki nie uczyni go sławnym na ziemi!**

*Iz 62:6-7*

Polecamy serię wydanych przez nas książek Ludmiły Plett: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”, „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego” oraz „Prostujcie drogę Pańską”, zawierających relację misjonarza Erlo Stegena z Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy złożyli ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: [docelu@jezus.pl](mailto:docelu@jezus.pl)  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Bonie 15, Kraków  
 Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.  
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.